

Dante Alighieri (1265-1321)



Boska Komedia

[Pieśń III]

Przeze mnie droga w gród łez niezliczonych.
Przeze mnie droga w boleść wiekuiłą,
Przeze mnie droga w naród zatraconych.
Mój budowniczy był wzniosłym artystą,
Sprawiedliwości dna grunt mój dosięga.
Mnie zbudowała wszechmocna potęga,
Mądrość najwyższa, miłość samodzielna.
Przedemną rzeczy nie było stworzonych
Prócz nieśmiertelnych — i jam nieśmiertelna!
Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję!»

[Pieśń XXXIV]

«Vexilla regis prodeunt inferni
Wprost ku nam! Jeśli widzisz za pomroka»
Mistrz mówił, «patrzaj, wytężaj twe oko».
Kiedy noc naszą półsferę zaczerwi

Lub ciemny tuman przedmioty powleka,
Myślím, że widzím młyn wietrzny z daleka;
Tak, zdało mi się, oko me postrzegło
Stojącą jakąś budowę odległą.

Wtenczas od wiatru szukając ochrony,
Stanąłem za mým wodzem, bo zastony
Nie było innej; tam wśród wiecznej zimy,
Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem,
A co z przestrachem wpisuję w te rymy
Oblane lodem jak ździebło kryształem.
Ten w lodach leży na wznak rozciągnięty.
Ci prosto stoją, drudzy wspak na głowie,
Ten łukiem twarz swą nagina do pięty.
Gdyśmy do tyła zaszli w to pustkowie,
Że już mojemu mistrzowi się zdało,
Pokazać szpetne, niegdyś piękne ciało,
Zwrócił się do mnie i mówił z powagą
«Oto Lucyfer, oto krąg przeklęty!
Teraz się cały uzbrajaj odwagą».
Jakiem ja wtedy osłabnął i skołał,
Mój czytelniku, zamilczec bym wolał,
Pod piórem moje zastygłoby słowo.
Jeśli najmniejszy masz kwiat wyobraźni,
Wyobraź sobie, jak dręczy i drażni
Stan, w jakim całą duszą się zawarłem,

Zda się, pół żyłem, na połę umarłem.
Król piekielnego państwa jakby kawał
Głazu nad lody pół piersią wystawał;
Jak wzrost mój dosyć ogromny, nie kłamię,
Tak wielkie było jego jedno ramię.
Zważ, jaka całość mogła być niemata,
Zastosowana do tej części ciała.
Jeśli tak piękny był, jak teraz szpetny,
Kiedy od Stwórcy odwrócił wzrok świetny,
Grzech, wszelki zakał musi iść od niego.
Dziw! Głowa jego kształtu potwornego,
Na trzech obliczach razem osadzona:
Pierwsza twarz była jako żar czerwona,
Dwie zaś policzkiem do pierwszej przypadły;
Obie na środku dwóch ramion usiadły,
Schodząc się z sobą aż pod wierzchem głowy;
Oblicze prawe biało-żółtej barwy,
Jaką mieszkaniec dziwi nadnilowy.
Pod każdą twarzą tej potwornej larwy,
Jak z okrętowych żagli płachta jaka,
W miarę wielkości tak dziwnego ptaka,
Sterczą dwa skrzydła, lecz bez piór, bez pierza,
Całe skórzane jak u nietoperza.
I nieustannym swych skrzydeł trzepotem
Wiał na trzy strony trzy wiatry z łoskotem,
Od których marzły kocytowe lody.

Sześcioro oczu miał, z tych każde oko
Nie łzami, krwawą płakało posoką,
Która spływała jak łza na trzy brody.
I trzech grzeszników przeżuwał jak zwierzę,
Każdego żuła osobna paszczęka,
Jako cierlica drze lniane październice.
Lecz ząb łagodniej kąsał porównany
Z szponami, jakie zadawały rany,
dało się, skóra aż do kości pęka.
«Duch, co największe bodaj cierpi męki.
Którego wewnątrz czarnej paszczy głowa,
A sam na zewnątrz jej nogami miota»
Mistrz mówił, «oto Judasz Iskariota!
Dwaj, co głowami zwisają z paszczęki,
Pierwszy to Brutus! choć ból rzeczywisty
Szarpie go, jednak milczy jak niemowa;
Drugi, patrz dobrze, to Kasjusz barczysty.
Noc już powraca, teraz czas iść dalej,
Bośmy już w piekle wszystko oglądali».
Jak chciał, jam jemu na szyi zawisnął.
W chwili, gdy potwór swe skrzydła roztacza,
Szybki jak piorun, co już spadł, nim błysnął.
Mistrz się uczeplił do boków kudłacza,
Z kudłów na kudły śliznął się pięściami,
Między ich runem spadał a lodami.
Gdyśmy już doszli do miejsca, o cudzie!

Tam, gdzie pod biodra rozszerza się udo,
Mój wódz, jak gdyby wpadł na fortel nowy,
Gdzie były nogi, przewrócił wierzch głowy,
Piął się po kudłach, aż trzęsły mną dreszcze,

Mysząc, że nazad idę w piekło jeszcze.

«Trzymaj się dobrze, tą chyba drabiną»

Mówił wódz, dysząc z trudu i pośpiechu,
«Możemy zstąpić z tego gniazda grzechu».

I wkrótce wyszedł skały rozpadliną,

Stanął, odetchnął piersią i co żywo

Roztropną stopę podstawił, i na nią

Rad mnie wysadził nad samą otchłanią.

Podniosłem oczy i widziałem dziwo!

Wspak przewróconą postać Lucyfera,

Rzekłbyś, nogami w powietrze się wpiera.

Czy byłem w strachu, niechaj ludzie prości

Zgadną, co nigdy z takiej wysokości

Schodzić nie mogli! Gdym ochłonął z trwogi,

Mistrz mówił do mnie: «Teraz wstań na nogi;

Droga daleka, a ścieżki nużące,

Już gwiazdy nocne, wschodząc, płoszy słońce».

Tam droga, którą miałem iść na nowo,

Nie była prostą ulicą zamkową,

Raczej jaskinią, co ma wejście krzywe,

Ściany chropawe, a światło wątpliwe.

«Mistrzu mój,» rzekłem, «gdym wart twego względu,

O przemów do mnie, wyprowadź mnie z błędu,

Gdzie są te lody? Ich grubą powłoką

Jak tam Lucyfer zapadł tak głęboko?

I jak to słońce, szybkość niestychana,

Przebiegło drogę od wczoraj do rana?»

A mistrz: «Myśl twoja jeszcze za punkt lata,

Gdzie stoi szczecią potwora kudłata,

Robak, co wierci i toczy rdzeń świata.

Ilem w dół schodził, byłeś tam o tyle,

Gdym się obrócił, przeszedłeś w tę chwilę

Punkt, do którego ze wszech stron zebrane

Wszystkie ciężary ciężą pociągane.

Ty pod półkulę zstąpiłeś z kolei,

Co przeciwległą jest względem Judei,

Wielkiej pustyni, wśród której oazy

Poczęty człowiek żył i zmarł bez zmazy.

Gdy tam jest wieczór, tu nam ranek świeci:

Ten, po którego szczeblowałem szczeci,

Jak stał, tak stoi wbity między lody.

Strącony, tędy snadź on z nieba spadał,

Ląd, co z tej strony pokazał się wprzódy,

Ze strachu pasem otoczył się wody;

Od Lucyfera uciekając może,

Gdy bliżej naszej półkuli osiadał,

Zostawił tutaj to próżne wydroże.

Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu,
Stąd tak odległe, wzniesione wysoko,
Jak cały przestwór Belzebuba grobu.
Kędy jest, trudno go poznać na oko,
Chyba po szmerze małego strumyka,
Który otworem przez siebie wyrżniętym,
Środkiem tej skały swe fale pomyka,
Płynąc korytem pochyłym i krętym».
Wódz i ja w otwór wstąpiliśmy ciasny;
Zniecierpliwieni oglądać świat jasny,
Nic się nie troszcząc o trud naszej jazdy,
Szliśmy bez przerwy, on pierwszy, ja drugi;
Przez otwór błysły niebios piękne smugi,
W końcu wychodząc, witaliśmy gwiazdy.



Francesco Petrarca (1304-1374)

Sonety do Laury

Sonet 90

Były to włosy złote, rozpuszczone
W tysiącu słodkich loków, krętych, jasnych,
Światło wspaniałe drgało rozelśnione
w oczach przepięknych, które dziś przygasty

Twarz była pełna współczucia; czy szczerą?
Twarz się zmieniła w barwie; czy być może?
Cóż więc dziwnego w tym, że gdy otwieram
Powieki, czuję nagle w piersiach pożar?

Stąpienie jej nie było rzeczą ziemską,
Lecz anielskiego ducha, a jej słowa
Brzmiały inaczej niżeli ludzka mowa.

To blask niebiański, to słońce zwycięskie,
Tak ją widziałem, I choć tak dziś nie jest,
Gdy łuk oddalą, rana nie zdrowieje.

Sonet 134.

Nie mam spokoju, choć wojować nie chcę,
Lękam się, cieszę, marznę, to znów płonę,
Latam w obłokach, pełzam po zagonie,
Choć świat zagarniam, dłoń mam pustą przecie.

Ona mnie trzyma w więzieniu, nędznego,
Nie chce mnie, ale odejść nie pozwala,
Nie zabija, a z kajdan nie wyzwala,
Żywego mnie nie pragnie ni martwego.

Widzę bez oczu, bez języka wołam,
Pragnąłbym zginąć, a ratunku krzyczę,
Nie cierpię siebie samego, ją kocham,

Bólem się karmię, a śmieję się łzami,
Po równo zbrzydły mi i śmierć, i życie,
Takim się stałem z twojej winy, pani.

(tłum. Jalu Kurek)

Źródła multimediiów:

Giovanni Pierluigi da Palestrina: *Madrigal Vestiva i colli - Prima parte*

https://en.wikipedia.org/wiki/Giovanni_Pierluigi_da_Palestrina (licencja: Creative Commons, 4.0)

Claude Gervaise, *Allemande ; Allemande*

<https://archive.org/details/GOTHICANDRENAISSANCEDANCES> (licencja: Creative Commons, 4.0)

Orlando di Lasso, *Audite Nova ; Mon cœur se recommande à vous*

<http://www.jsayles.com/familypages/earlymusic.htm> (domena publiczna)

Warto posłuchać:

Orlando di Lasso: *Mon cœur se recommande à vous*

<https://www.youtube.com/watch?v=815V-1E9AU0>

Zapraszam na spotkanie online: czwartek 09.04.2020, 16.30.

link do spotkania (można go skopiować i wkleić do przeglądarki, najlepiej pracuje z Chrome):

<https://meet.jit.si/lorkowscy>